Ostatnia wieczerza w lupanarze

Pomieszczenie, w którym się zebrały, nie było wielkie, ale na tyle duże, że pomieściły się w nim wszystkie. Było ich dwanaście – tuzin wiernych uczennic, oddanych bezgranicznie Jemu, który był im nie tylko nauczycielem, ale także ojcem i matką, bratem i siostrą, przyjacielem i niezastąpionym towarzyszem życia. Był ukochanym, umiłowanym opiekunem. Wyrocznią. Był ich Mistrzem! I może nie zdawały sobie jasno z tego sprawy, ale z całą pewnością podświadomie to odczuwały – był ich życiem! Tkwił w nim mocno i nieodparcie. Żył z nimi wszystkimi, ale też istniał w każdej z nich z osobna, mocno i niezachwianie.

Gdy wszedł, wszystkie powstały ze swoich miejsc jak na komendę, chociaż żadna komenda nie padła. Następnie wolno omiótł je wzrokiem pełnym ciepła, dobrotliwie się uśmiechnął i wolno powędrował do miejsca, które było puste, a które czekało na Niego. Usiadł. One zrobiły to samo, milcząco wpatrując się w Niego, jakby w oczekiwaniu na jakiś cud. Ale żaden cud nie nadchodził, a On milczał dalej. Po chwili powiódł raz jeszcze bystrym wzrokiem po zebranych niewiastach, po czym w końcu przemówił:

– Tak, moje kochane. Zdarzyło się coś, czego można się było spodziewać. – I w momencie, gdy wybrzmiały dźwięki ostatniego słowa, powtórzył: – Można było? Zaprawdę? – Na dłuższą chwilę zawiesił głos, jakby w niemym oskarżeniu i w oczekiwaniu na odpowiedź, ale żadna ze zgromadzonych w tym miejscu kobiet nie chciała Mu przeszkadzać, więc wszystkie karnie milczały. – Tak – zaczął ponownie – chyba tak. A jako że sprawy mają się tak

a nie inaczej, będę musiał… to znaczy – poprawił się – jestem zmuszony was opuścić. Już wkrótce.

Gdy treść Jego słów dotarła do zebranych w pomieszczeniu niewiast, podniósł się lekki hałas. W oczach kobiet dostrzec można było obawę zarówno o siebie, jak i o Niego. Mimo prostoty Jego słów, one jakby ich nie rozumiały, a spojrzenia wyrażały bezgraniczne zaskoczenie.

– Muszę – powtórzył głucho i zwiesił głowę, uciekając ze wzrokiem.

– Ale, dlaczego? – odezwała się jedna z nich. – Nie rozumiem? I chyba żadna z nas nie rozumie… – Spojrzała po zebranych, szukając głośnej aprobaty dla swoich słów.

Ale tak jak one nie zareagowały na jej słowa, podobnie i on nic nie odpowiedział. Podenerwowanie wzrastało, a głosy zebranych były coraz donioślejsze.

– Dlaczego, Mistrzu? – rzuciła pytanie kolejna z nich.

– Właśnie, dlaczego?! – pochwycił jeszcze inny głos pełen trwogi.

– Dlaczego? – powtórzył głucho po jakimś czasie On. – Tak, odpowiem ci, Magdo. Albowiem… Na skutek zdrady muszę odejść. Tak, zdradzono mnie! Ot, jakieś judaszowe nasienie wzięło i zdradziło, Magdo.

– Ale, jak? To niemożliwe! – jedna przez drugą próbowały zanegować bolesny ciężar Jego słów.

– Ja też nie mogłem uwierzyć, jednak to fakt. Niezaprzeczalny, niestety. Ale ja to rozumiem. W końcu człowiek to nie heros. To niezmiernie słaba, ułomna istota. – Zamilkł. I po chwili dodał: – A tak bardzo wierzyłem. Tak bardzo! Widocznie za bardzo.

– Ale jak, kto mógł to zrobić?! – usłyszał po chwili głos pełen oburzenia, lecz również i potępienia. – Czy wiesz, Panie nasz?

– Nie wiem. I sam nie wiem, czy chcę wiedzieć. – Zlustrował badawczo twarze kobiet pełne teraz skupienia i wyczekiwania, a następnie dokończył: – Bo może się to okazać zbyt bolesne. Za bardzo bolesne.

Zaległa wyczekująca cisza. Wszystkie niewiasty poczęły wpatrywać się w siebie z determinacją i zawziętością, z jakąś nieznaną im wcześniej obawą i podejrzliwością. Nie mogły się z tym pogodzić. Czuły, że dzieje się coś złego, ale nie potrafiły temu w żaden sposób zaradzić.

– Zatem – ponownie zabrał głos On – to spotkanie, ta kolacja będzie naszą ostatnią wspólną wieczerzą dzisiaj. Chyba że… – Urwał i powiódł wzrokiem dookoła, i gdy wszystkie kobiety spotkały się już z Jego spojrzeniem, uśmiechnął się i dodał coś, co zabrzmiało bardzo obiecująco, a co one chciały usłyszeć: – Chyba, że coś wymyślę.

W kobiety jakby wstąpił nowy duch. Jak się okazało, niewiele trzeba było, żeby je pobudzić. Wystarczył łut nadziei, a już na powrót odzyskały wiarę i pewność jutra. Odzyskały siłę i pewność siebie, które czerpały od Niego. Pobierały je z Niego tak, jak wysysa się mleko z matczynej piersi, ten najzdrowszy płyn – rdzeń życia. I one właśnie teraz tak z Niego czerpały. Czerpały to, co było niezbędne i konieczne. Do trwania. Do przetrwania!

Po chwili były ponownie radosne, uśmiechnięte i ufne w przyszłość – dobrą, pomyślną przyszłość. No bo czyż można było nie wierzyć Jemu? Temu, który głosił prawdę,

najprawdziwszą prawdę, bo objawioną?! Ostatecznie niejednokrotnie dał już próbkę swojej mocy, swoich możliwości. Ileż to razy wpadła któraś przez swoją głupotę w tarapaty, ileż to razy uwalniał je od kłopotów z władzami – nie sposób zliczyć. Tak, był silny. Był wielki! Więc dlaczego miałby teraz czegoś nie wymyślić, nie okazać swojej potęgi?

– Więc – podjął po chwili ponownie – myślę, że mam pewien pomysł. Chodzi o to, że aby być nadal razem, musimy zmienić przestrzeń naszego działania. Koniecznie! – Chwilę odczekał, żeby sprawdzić jakie wrażenie odniosły jego słowa, a nie widząc żadnej reakcji, jedynie pełne skupienia i wyczekiwania twarze, ciągnął dalej. – Tak sobie pomyślałem, że jeżeli nie tu, to w końcu dlaczego nie gdzie indziej? – Ponownie badawczo zamiótł wzrokiem po ich twarzach i znowu nie dostrzegł w nich nic, co mogłoby go odciągnąć od tego, co zamierzał powiedzieć. – Właśnie. Dlatego uważam – kontynuował – że za wasze bardzo ciężko zapracowane pieniądze, jesteśmy w stanie stworzyć co najmniej taki sam dom, jeżeli nawet nie lepszy, w innym miejscu. A nawet, gdyby trzeba było, to w innym mieście! W końcu tak naprawdę nic nas tutaj nie trzyma, a zamiana klimatu po tylu latach, że tak powiem, niejako kiszenia się tutaj, też może wyjść nam na dobre. To jak, zgadzacie się?

Entuzjazm niewiast trochę Go zaskoczył. Oczywiście nie dlatego że w ogóle zaistniał, bo właściwie spodziewał się go w pewnym zakresie, zszokował Go raczej jego rozmiar. Jakby nie miał granic. Okazało się, że zebrane wokół Niego niewiasty, zrobiłyby wszystko, byleby On był zadowolony. Jego zadowolenie bowiem było równoznaczne z ich szczęściem. Tak to widziały.

– Tak! Tak, Mistrzu! – przekrzykiwały się jedna przez drugą. – My zawsze z tobą! I wszędzie!

Uśmiech z twarzy ich Nauczyciela nie znikał. I był to uśmiech, co mogłoby się dla wielu wydać dziwne, samozadowolenia, triumfu i pychy, uśmiech pełen cynizmu, chłodu i pewności siebie. Ale one tego nie zauważały. Albo też nie chciały zauważyć. Wolały widzieć Go w glorii i chwale, na piedestale przeznaczonym tylko dla zwycięzców. Przy takim czuły się po prostu bezpiecznie. Takim Go właśnie pragnęły! Gdy entuzjazm nieznacznie opadł, Mistrz przemówił ponownie:

– Rad jestem ogromnie, że tak to widzicie. Naprawdę jestem szczęśliwy jak wówczas, gdy otwieraliśmy nasz pierwszy lupanar. – Nagle urwał, udając wzruszenie. Aktorski popis Jego zdolności trwał w najlepsze. – Myślę – kontynuował po chwili – więcej: jestem pewien!, że w nowym miejscu również osiągniemy sukces i szczęście. Wiem to. Czuję! – W tym momencie mocno uderzył się w pierś. – O, tu, tutaj czuję! – Ponownie obdarzył je swoim czarującym uśmiechem, tym obiecującym szczęście i życie wieczne. – A teraz, moje drogie, wznieśmy toast za pomyślność. – Podniósł kielich w górę. – Za przyszłość! – I po chwili jednym haustem opróżnił puchar z wina.

Wewnątrz zapanowała atmosfera bezgranicznej radości i uwielbienia Mistrza. Pomieszczenie sprawiało teraz wrażenie krainy nigdy niekończącej się szczęśliwości. Dlatego wieczerza trwała do późnej nocy, czy raczej wczesnego świtu, ich wspólna ostatnia wieczerza na starych śmieciach. Od rana czekało na nie szczęście w innym mieście, w innym domu. Nie widzianym jeszcze, co prawda, na własne oczy, ale znanym już im i tak bardzo dobrze.

Albowiem takie domy na całym świecie są zawsze takie same. Jedyna rzecz, jaka je różni od siebie, to okolica, w której takie domy się znajdują i ludzie, którzy ją zamieszkują.

23.10.1988 r.